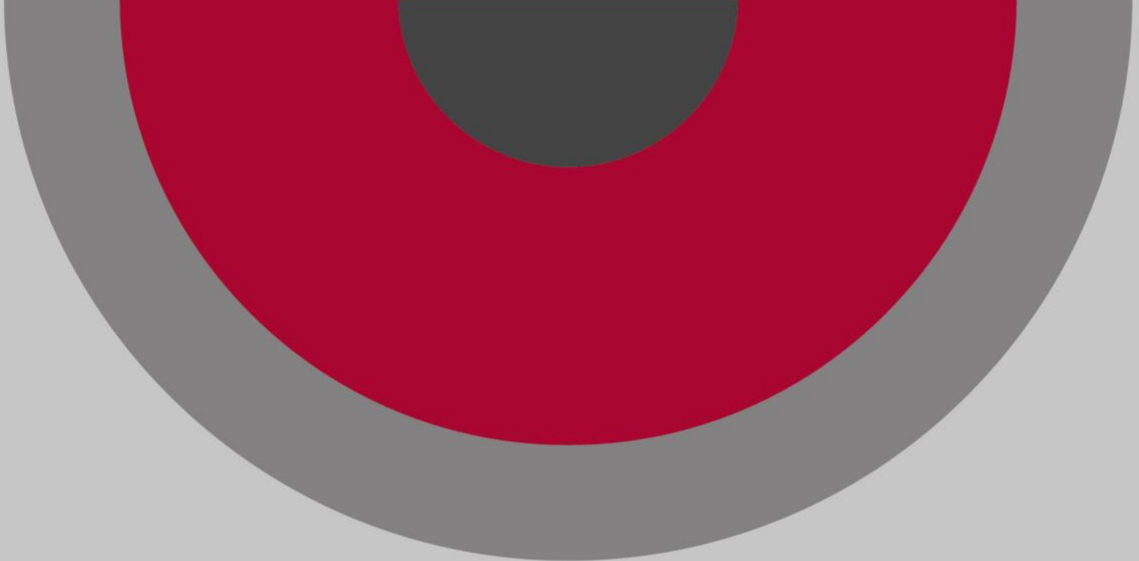




RAPORT

02 / 2026

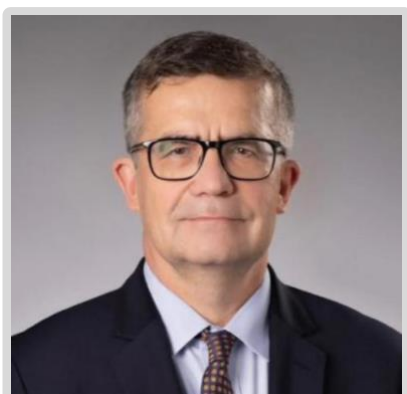
www.csm.org.pl

Stany Zjednoczone w nowej fazie przywództwa globalnego

CENTRUM
STOSUNKÓW
MIĘDZYNARODOWYCH



CENTRE
FOR INTERNATIONAL
RELATIONS



Prof. Piotr Wilczek

Profesor nauk humanistycznych,
Ambasador RP w Stanach Zjednoczonych (2016–2021)
oraz w Wielkiej Brytanii (2022–2025)

Świat, w którym USA były niekwestionowanym strażnikiem liberalnego porządku międzynarodowego, należy do przeszłości. Amerykańskie przywództwo jednak nie znika, lecz przybiera formę warunkową, selektywną i coraz częściej unilateralną. Dla Europy i Polski kluczowym wyzwaniem nie jest dziś „utrzymanie Ameryki w Europie”, lecz dostosowanie się do Ameryki działającej według nowej logiki interesu narodowego i globalnej rywalizacji.



WPROWADZENIE

7 stycznia 2026 roku prezydent Stanów Zjednoczonych podjął kolejną decyzję o znaczeniu systemowym dla porządku międzynarodowego – podpisał memorandum wykonawcze nakazujące wycofanie Stanów Zjednoczonych z 66 organizacji międzynarodowych, konwencji i traktatów uznanych za sprzeczne z interesem narodowym, w tym 31 podmiotów związanych z ONZ. Jest to element szerszej sekwencji działań, w której Stany Zjednoczone na nowo definiują sposób korzystania ze swojej siły oraz relację między interesem narodowym a istniejącymi ramami instytucjonalnymi.

Operacja w Wenezueli

Amerykańska operacja wojskowa w Wenezueli przeprowadzona 3 stycznia stała się pierwszym wyrazistym testem zmiany kursu USA. Unaoczniała, że Stany Zjednoczone wkroczyły w kolejną, jakościowo odmienną fazę swojej polityki zagranicznej – fazę, w której użycie siły nie jest już przedstawiane przede wszystkim jako ostateczność służąca obronie porządku międzynarodowego, lecz jako narzędzie bezpośredniej realizacji interesu narodowego, definiowanego w sposób wąski i jednostronny.

Uzasadnienia odwołujące się do walki z narkoterroryzmem, presji migracyjnej czy braku międzynarodowego uznania reżimu w Caracas miały znaczenie wtórne wobec samego faktu działania: szybkiego, zdecydowanego i podjętego bez prób uzyskania szerokiej międzynarodowej legitymizacji. W tym sensie Wenezuela ujawniła logikę amerykańskiej polityki globalnej po wyborach 2024 roku — logikę, w której hemisfera zachodnia odzyskuje priorytet, a normy użycia siły nabierają charakteru warunkowego.

Reakcje międzynarodowe były znamienne. Część państw zachodnich ograniczyła się do wyrazów „zaniepokojenia” i apeli o poszanowanie prawa międzynarodowego, unikając otwartego potępienia. Chiny i Rosja potępiły interwencję jako przykład hegemonicznego bezprawia, jednocześnie zyskując argument, który może zostać wykorzystany w innych regionach świata. Operacja została przeprowadzona bez formalnej zgody Kongresu, co dodatkowo unaoczniało przesunięcie równowagi władzy w stronę władzy wykonawczej.



Interwencja w Wenezueli nie dotyczy jedynie Ameryki Łacińskiej. Jest momentem granicznym, w którym Stany Zjednoczone w coraz mniejszym stopniu występują w roli strażnika międzynarodowych reguł, a coraz wyraźniej działają jako mocarstwo hemisferyczne, gotowe egzekwować swoje interesy siłą tam, gdzie uzna to za konieczne. Wydarzenie to wymaga nowego języka opisu amerykańskiej polityki — języka opartego nie na kategoriach liberalnego porządku instytucjonalnego, lecz na logice rywalizacji, kontroli przestrzeni strategicznych i selektywnego stosowania norm.

Nowa doktryna: od strategii do operacji

Nieprzypadkowo interwencja w Wenezueli nastąpiła zaledwie kilka tygodni po ogłoszeniu 4 grudnia 2025 roku nowej Narodowej Strategii Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Dokument ten wyróżnia się tonem i strukturą: jest krótszy, bardziej ideologiczny i znacznie mniej zakorzeniony w języku multilateralizmu niż strategię z poprzednich dekad. W przeciwieństwie do nich nie próbuje godzić sprzecznych celów ani budować szerokich koalicji. Jego ambicją jest jasno nazwać hierarchię interesów i obszarów odpowiedzialności.

W centrum Strategii znalazły się trzy elementy: rywalizacja z Chinami jako wyzwanie systemowe, odbudowa dominacji Stanów Zjednoczonych w półkuli zachodniej oraz podporządkowanie polityki zagranicznej bezpieczeństwu wewnętrznemu państwa. Migracja, przestępczość transnarodowa i kontrola granic zostały podniesione do rangi zagrożeń strategicznych, a nie problemów polityki publicznej. Sojusze – w tym NATO – zostały zdefiniowane jako narzędzia, a nie wartości same w sobie: użyteczne o tyle, o ile wzmacniają pozycję USA i redukują koszty ich globalnego zaangażowania.

Interwencja w Wenezueli była pierwszym przypadkiem, w którym założenia nowej strategii zostały wdrożone w sposób bezpośredni i demonstracyjny. Pokazała, że to nie jest jedynie dokument programowy, lecz rama działania. Że odtąd hemisfera zachodnia ma pierwszeństwo, normy międzynarodowe są traktowane warunkowo, a gotowość do użycia siły staje się elementem codziennej polityki, a nie wyjątkiem od reguły. To właśnie w tym kontekście należy dziś analizować politykę Stanów Zjednoczonych: nie jako zbiór reakcji na kryzysy, lecz jako konsekwentnie realizowaną redefinicję roli Ameryki w



świecie. Redefinicję, która ma głębokie konsekwencje nie tylko dla Ameryki Łacińskiej, lecz także dla Europy, Ukrainy, Indo-Pacyfiku i całego porządku międzynarodowego.

Potęga w stanie transformacji

Wydarzenia przełomu 2025 i 2026 roku nie pozostawiają już wątpliwości co do zasadniczego faktu: Stany Zjednoczone nie są państwem wycofującym się z globalnej sceny. Przeciwnie, pozostają najbardziej wpływowym aktorem międzynarodowym, zdolnym do jednostronnego użycia siły, redefiniowania norm i narzucania własnej hierarchii priorytetów. Jednocześnie są krajem głęboko podzielonym, w którym napięcia polityczne i społeczne osiągnęły poziom niespotykany od kilku pokoleń. Ta równoczesność potęgi i kruchości, globalnego zasięgu i wewnętrznej fragmentacji, stanowi dziś klucz do zrozumienia amerykańskiej polityki zagranicznej. Jak to ujął Stephen Miller: „*Jesteśmy super potęgą i za prezydenta Trumpa tak się zamierzamy zachowywać*”.¹

Rozmowa o roli Stanów Zjednoczonych nie może więc sprowadzać się ani do uproszczonej tezy o „hegemonii w odwrocie”, ani do triumfalnych narracji o niekwestionowanej dominacji. Ameryka nie słabnie – ona zmienia sposób korzystania ze swojej siły. Zmiana ta ma charakter strukturalny i strategiczny, a jej źródła tkwią nie tylko w dynamice międzynarodowej rywalizacji, lecz także – a może przede wszystkim – w głębokiej transformacji wewnętrznego systemu politycznego. To właśnie te uwarunkowania wewnętrzne determinują dziś styl, selektywność i warunkowość amerykańskiego zaangażowania na świecie.

¹ *We're a superpower and under President Trump we are going to conduct ourselves as a superpower* U.S. Homeland Security Advisor, White House Deputy Chief of Staff for Policy), wywiad w CNN, 5 stycznia 2026



CZEŚĆ I: UWARUNKOWANIA WEWNĘTRZNE

Stany Zjednoczone funkcjonują obecnie w warunkach chronicznego napięcia politycznego wynikającego z głębokiej polaryzacji, mimo że kontrola nad obiema izbami Kongresu pozostaje w rękach jednej partii. Konflikt nie ma dziś przede wszystkim charakteru instytucjonalnego, lecz tożsamościowy i systemowy.

Głęboka polaryzacja

Spółeczeństwo amerykańskie żyje dziś w zasadzie w równoległych rzeczywistościach informacyjnych, w których fakty, wartości i podstawowe pojęcia polityczne nabierają znaczenia plemiennego. Spór polityczny przestał dotyczyć wyłącznie konkretnych rozwiązań i coraz częściej dotyka fundamentów ustroju: zakresu władzy federalnej, relacji między rządem centralnym a stanami oraz roli sądów. W tej atmosferze zaufanie obywateli do instytucji publicznych spadło do historycznych minimów, co w sposób trwały wpływa na proces decyzyjny w Waszyngtonie.

Równolegle zachodzi głęboka zmiana w strukturze elit politycznych i intelektualnych. Dawny, szeroki, dwupartyjny konsensus dotyczący miejsca Stanów Zjednoczonych w świecie – obejmujący poparcie dla instytucji międzynarodowych, wolnego handlu i rozległych zobowiązań globalnych – uległ wyraźnej erozji. W jego miejsce pojawiła się debata znacznie bardziej bezpośrednia, często konfrontacyjna, w której interes narodowy definiowany jest w sposób wąski, transakcyjny i podporządkowany priorytetom bezpieczeństwa oraz rywalizacji strategicznej. Nie jest to jedynie efekt zmiany administracji, lecz rezultat długofalowego przesunięcia nastrojów społecznych i politycznych, które obejmuje znaczną część amerykańskiego elektoratu.

Z zewnętrznej perspektywy, zwłaszcza europejskiej, ta wewnętrzna polaryzacja bywa interpretowana jako oznaka niestabilności lub zapowiedź wycofywania się USA ze światowych zobowiązań. Doświadczenie obserwacji amerykańskiej polityki „od środka” prowadzi jednak do bardziej zniuansowanych wniosków. Nawet w warunkach ostrych sporów wewnętrznych Stany Zjednoczone zachowują zdolność do zdecydowanego działania w sytuacjach, które uznają za kluczowe dla swoich interesów. Dotyczy to



zarówno sankcji technologicznych wobec Chin, odbudowy obecności wojskowej w Europie Środkowej, jak i bezprecedensowej skali wsparcia dla Ukrainy po 2022 roku – a także, w nowej fazie, działań w Hemisferze Zachodniej.

Jednocześnie amerykańska polityka zagraniczna jest dziś w znacznie większym stopniu niż dawniej zakorzeniona w krajowym życiu politycznym. Decyzje podejmowane w Waszyngtonie są bezpośrednio filtrowane przez napięcia społeczne, lęki wyborców, presję medialną oraz krótkookresowe kalkulacje polityczne. Polityka zagraniczna przestała być autonomiczną domeną elit; stała się jednym z frontów wewnętrznej rywalizacji o tożsamość państwa i jego rolę w świecie. To tłumaczy zarówno rosnącą warunkowość amerykańskich zobowiązań, jak i skłonność do działań jednostronnych, które omijają tradycyjne mechanizmy multilateralne.

Kryzys demokracji

Wybory prezydenckie w listopadzie 2024 roku nie zakończyły politycznego konfliktu w Stanach Zjednoczonych; przeciwnie – unaocniły jego głębię i trwałość, potwierdzając, że Ameryka funkcjonuje dziś w ramach dwóch odmiennych rzeczywistości politycznych i kulturowych. Powrót Donalda Trumpa do Białego Domu nie był zjawiskiem ani zaskakującym, ani marginalnym, lecz wyraźnym sygnałem, że polaryzacja, narastająca przez ostatnie dwie dekady, osiągnęła poziom, na którym znaczne części społeczeństwa żyją w odmiennych systemach wartości, posługują się różnymi pojęciami i tworzą całkowicie rozbieżne interpretacje rzeczywistości. W takich warunkach polityka przestaje być przestrzenią negocjacji czy kompromisu, a staje się walką o definicję państwa i o to, kto ma prawo reprezentować jego instytucje. To właśnie erozja wspólnej przestrzeni politycznej stanowi fundament napięć, które ukształtowały amerykańską scenę po wyborach 2024 roku.

Jednym z najbardziej uderzających aspektów tej sytuacji jest pogłębiająca się utrata zaufania do instytucji państwowych. Według danych Gallupa z 2025 roku zaufanie do Kongresu utrzymuje się na poziomie poniżej 10-15 procent, do mediów – nieco powyżej 30 procent, a do Sądu Najwyższego – około 40 procent. Podobne tendencje widoczne są



w przypadku innych instytucji federalnych, a długoterminowe dane wskazują, że mamy do czynienia z procesem trwałym, a nie jedynie efektem bieżących sporów politycznych.

Coraz silniejsze jest przekonanie części obywateli, że instytucje państwa przestały działać w sposób neutralny i stały się narzędziem walki politycznej. Wzmacnia to radykalizację języka debaty publicznej oraz gotowość do delegitymizowania przeciwników. W rezultacie Ameryka po wyborach 2024 roku funkcjonuje w atmosferze głębokiego kwestionowania legalności władzy publicznej, a zaufanie społeczne zostało w dużej mierze zastąpione podejrzliwością i nieufnością.

Źródłem tej nieufności jest również struktura federalna państwa, w której konflikt między rządem centralnym a poszczególnymi stanami stał się jednym z głównych pól politycznego starcia. Coraz częściej obserwuje się sytuacje, w których stany – zwłaszcza te zdominowane przez republikanów na Południu i Zachodzie – prowadzą własną politykę w obszarach tradycyjnie zastrzeżonych dla władzy federalnej. Dotyczy to przede wszystkim migracji i ochrony granic, ale także kwestii społecznych, takich jak prawo do aborcji, prawa osób LGBT+, regulacje edukacyjne czy polityka klimatyczna.

Po wyroku Sądu Najwyższego z 2022 roku w sprawie Dobbs-Jackson (Dobbs contra Jackson Women's Health Organization), który uchylił federalny precedens gwarantujący prawo do aborcji, Stany Zjednoczone stały się krajem dwóch odmiennych porządków prawnych. W części stanów aborcja została w praktyce zakazana, w innych zaś zagwarantowana jako prawo konstytucyjne na poziomie stanowym. Oznacza to, że obywatelki – w zależności od miejsca zamieszkania – funkcjonują w zupełnie różnych systemach normatywnych, a spór polityczny nabiera charakteru moralnego, a niekiedy wręcz cywilizacyjnego.

Wybory 2024 roku nie przyniosły klasycznego podziału władzy między partiami, lecz doprowadziły do jej koncentracji w rękach Republikanów. W 119-tym Kongresie Partia Republikańska uzyskała większość zarówno w Senacie, jak i w Izbie Reprezentantów, co formalnie zmniejszyło ryzyko instytucjonalnego paraliżu znanego z poprzednich lat. Jednolita kontrola władzy ustawodawczej i wykonawczej stwarza warunki do sprawniejszego procesu decyzyjnego oraz szybszego wdrażania agendy prezydenckiej.



Nie oznacza to jednak zaniku konfliktowości amerykańskiego systemu politycznego. Polaryzacja nie zniknęła – zmieniła jedynie swój charakter.

Zamiast paraliżu wynikającego z podziału między izbami mamy dziś w USA do czynienia z trwałym napięciem między większością a silną, delegitymizującą opozycją, z ostrymi sporami wewnątrz instytucji federalnych oraz z wahadłowością decyzji, które w kolejnych cyklach wyborczych mogą być gwałtownie odwracane. W tych warunkach działania, które jeszcze dekadę temu byłyby postrzegane jako nadzwyczajne lub kontrowersyjne, coraz częściej mieszczą się w granicach politycznej akceptowalności dla znacznej części elektoratu.

W efekcie stabilność proceduralna nie przekłada się na stabilność polityczną, a spójność władzy nie niweluje głębokiego pęknięcia społecznego, które nadal definiuje amerykańską rzeczywistość po wyborach 2024 roku. W listopadzie 2026 roku odbędą się wybory do Kongresu, w których Amerykanie zdecydują o obsadzie wszystkich 435 miejsc w Izbie Reprezentantów oraz 33 miejsc w Senacie (1/3 Senatu jest wybierana co 2 lata).

Kryzys migracyjny

Jednym z najbardziej palących kryzysów pozostaje kwestia migracji i sytuacja na południowej granicy Stanów Zjednoczonych. Po kilku latach narastającego napływu migrantów z Ameryki Łacińskiej i regionu Karaibów presja społeczna i polityczna osiągnęła taki poziom, że migracja stała się jednym z głównych tematów kampanii wyborczej w 2024 roku. Administracja Donalda Trumpa, obejmując ponownie władzę w styczniu 2025 roku, niemal natychmiast przywróciła część rozwiązań z pierwszej kadencji tego prezydenta oraz wprowadziła nowe instrumenty kontroli granic.

Równocześnie niektóre stany, przede wszystkim Teksas, rozpoczęły realizację własnych inicjatyw w zakresie ochrony granicy, co doprowadziło do bezprecedensowych sporów prawnych między władzami stanowymi a federalnymi. Konflikt ten ujawnił głębszy problem braku ogólnokrajowego konsensusu w sprawie migracji oraz stopniową utratę przez państwo federalne monopolu na prowadzenie polityki w tej dziedzinie.



Trwały podział

Narastająca polaryzacja utrwala podział kraju na dwa wyraźne bloki kulturowe. Z jednej strony jest Ameryka wielkich miast i wybrzeży, zdominowana przez Partię Demokratyczną, skoncentrowana na kwestiach różnorodności kulturowej, praw obywatelskich, polityki klimatycznej i współpracy międzynarodowej. Z drugiej strony mamy Amerykę stanów środkowych i południowych, bardziej konserwatywną, religijną, sceptyczną wobec globalizacji i migracji, nieufną wobec federalnych programów społecznych i demograficznie odmienną od wielkich metropolii.

Te dwa „kraje pod jedną konstytucją” różnią się nie tylko poglądami politycznymi, lecz także sposobem rozumienia obywatelstwa, wolności i roli państwa. W praktyce oznacza to, że polityczna mapa Stanów Zjednoczonych coraz silniej odzwierciedla linie podziału demograficznego, geograficznego i kulturowego, które mają charakter strukturalny, a nie przejściowy. Fragmentacja ta wpływa również na postrzeganie roli Stanów Zjednoczonych w świecie.

Obywatele funkcjonujący w dwóch różnych Amerykach odmiennie oceniają znaczenie NATO, relacje z Europą oraz stosunek do Chin, Rosji czy Bliskiego Wschodu. W konserwatywnej części kraju dominuje przekonanie, że Stany Zjednoczone nie powinny ponosić kosztów globalnego bezpieczeństwa, zwłaszcza wtedy, gdy sojusznicy – w tej perspektywie – nie wywiązują się ze swoich zobowiązań. W środowiskach bardziej progresywnych przeważa z kolei przekonanie, że USA powinny pozostać liderem zachodniej wspólnoty demokracji i aktywnie bronić istniejącego porządku międzynarodowego. Zderzenie tych wizji sprawia, że polityka zagraniczna, tradycyjnie traktowana jako obszar ponadpartyjnego porozumienia, stała się kolejnym polem wewnętrznego konfliktu.

Ameryka w 2025 roku jawi się zatem jako państwo, w którym napięcia polityczne, społeczne i kulturowe tworzą trwałą strukturę, a nie przejściowy kryzys. Nie jest to jedynie efekt kampanii wyborczej czy chwilowego wzmożenia emocji, lecz nowa architektura życia politycznego. Konkurencyjne tożsamości walczą o dominację, a instytucje federalne stają się przedmiotem sporu o swój autorytet. Aby zrozumieć skalę i



formę decyzji podejmowanych w Waszyngtonie w sferze polityki zagranicznej, konieczne jest uprzednie dostrzeżenie tej fundamentalnej przemiany, ponieważ to ona wyznacza zarówno możliwości, jak i ograniczenia każdej administracji.

Stany Zjednoczone pozostają jednym państwem przede wszystkim w wymiarze prawnym. Natomiast w wymiarze kulturowym i politycznym są dziś krajem dwóch rzeczywistości, które dzielą tę samą konstytucję, lecz funkcjonują w odmiennych światach. Właśnie w tych realiach kształtuje się współczesna polityka amerykańska. Jeśli Europa chce skutecznie współpracować z Waszyngtonem w warunkach zmieniającego się porządku międzynarodowego, musi brać tę zmianę pod uwagę.

Powrót Trumpa

Powrót Donalda Trumpa do Białego Domu w 2025 roku stworzył sytuację bez precedensu we współczesnej historii Stanów Zjednoczonych: po raz pierwszy od czasów Grovera Clevelanda prezydent, który utracił władzę, odzyskał ją po przerwie trwającej jedną kadencję. Podobieństwo to ma jednak charakter wyłącznie formalny. W przeciwieństwie do końca XIX wieku, dzisiejsza Ameryka jest państwem głęboko spolaryzowanym, a powrót Trumpa nie był prostym odtworzeniem koalicji wyborczej z lat 2016 czy 2020. Był raczej rezultatem głębokiej transformacji Partii Republikańskiej oraz znacznej części społeczeństwa w kierunku spójnego projektu ideologicznego, który w pierwszej kadencji istniał jeszcze w formie załączkowej. Trump obejmujący urząd w 2025 roku nie jest więc politykiem improwizującym ani „przypadkowym”, lecz liderem ruchu dysponującego zapleczem instytucjonalnym, kadrowym i intelektualnym, umożliwiającym systemową próbę przebudowy państwa.

Pierwsza administracja Trumpa (2017–2021) była okresem stałego napięcia między osobowością prezydenta a strukturą instytucji federalnych. Trump rozpoczynał urzędowanie jako outsider, zdolny mobilizować elektorat, ale zarazem nieufny zarówno wobec elit partyjnych, jak i aparatu państwa. Był często skonfliktowany z własną partią, a wielu wpływowych senatorów republikańskich – od Johna McCaina po Boba Corkera – publicznie kwestionowało jego decyzje. Skala rotacji kadr w Białym Domu i administracji była bezprecedensowa: zmiany na stanowiskach szefów sztabu, doradców



do spraw bezpieczeństwa narodowego, szefów resortów i wysokich urzędników skutecznie utrudniały długofalową koordynację polityki.

Polityka zagraniczna Trumpa z pierwszej kadencji miała często charakter reaktywny i personalny, a kluczowe decyzje – takie jak spotkania z Kim Dzong Unem czy wycofanie USA z porozumienia paryskiego – bywały podejmowane w sposób zaskakujący nawet dla najbliższych współpracowników prezydenta. Nie była to jednak administracja całkowicie chaotyczna: w relacjach z Chinami, w presji na sojuszników w NATO oraz w polityce energetycznej można było dostrzec elementy konsekwencji i strategicznej intuicji.

Druga administracja Trumpa funkcjonuje w zasadniczo odmiennych warunkach. Nie jest prostym powtórzeniem doświadczeń z lat 2017–2021, lecz ich konsekwencją i rozwinięciem. Trump powrócił do władzy już nie jako outsider, lecz jako lider ruchu MAGA (Make America Great Again), który zdominował partię i wypracował narzędzia umożliwiające głęboką przebudowę państwa. Politycy o bardziej umiarkowanych poglądach zostali zmarginalizowani lub wyparci przez kandydatów ściślej związanych z linią Trumpa.

Prezydent sprawuje dziś faktyczną kontrolę nad partią, co oznacza mniejszą rotację na kluczowych stanowiskach, większą spójność ideologiczną zaplecza oraz lepsze warunki do realizacji strategii opracowywanych przez konserwatywne środowiska eksperckie. W rezultacie druga administracja Trumpa jest lepiej przygotowana i bardziej konsekwentna niż pierwsza, a tym samym zdolniejsza do realizacji ambitnych celów zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej.



„Project 2025”

Donald Trump powrócił do władzy z przygotowanym zapleczem tworzonym przez ośrodki analityczne, prawników, ekspertów i organizacje konserwatywne, które przez lata opracowywały gotowe scenariusze zmian. Najbardziej rozpoznawalnym symbolem tego procesu stał się *Project 2025* – szeroki zbiór propozycji reform instytucjonalnych i legislacyjnych, przygotowany przez koalicję środowisk republikańskich skupionych między innymi wokół think tanku Heritage Foundation.

Choć dokument ten nie jest oficjalnym programem rządu, oddaje aspiracje znacznej części prawicy do przeorganizowania państwa federalnego w duchu ideologicznej spójności. Obejmuje to zarówno ograniczenie autonomii niezależnych agencji, jak i zwiększenie bezpośredniej kontroli prezydenta nad aparatem administracyjnym, redukcję liczby urzędników oraz wymianę kadr na stanowiskach kierowniczych. W porównaniu z pierwszą kadencją, gdy podobne postulaty miały raczej charakter deklaracyjny, jest to zmiana jakościowa. Również kontekst instytucjonalny drugiej kadencji Trumpa jest zasadniczo inny niż osiem lat wcześniej. Istotna zmiana zaszła w relacjach między Białym Domem a Kongresem i Sądem Najwyższym

Prezydent a inne instytucje

W pierwszej kadencji Trump musiał mierzyć się w Kongresie z oporem znacznej części republikańskiego establishmentu; wpływowi senatorowie otwarcie krytykowali prezydenta zarówno za styl rządzenia, jak i za kierunek polityki zagranicznej. W 2025 roku ta frakcja praktycznie przestała istnieć. Partia Republikańska uległa daleko idącej homogenizacji ideologicznej, a Kongres – w obu izbach kontrolowany przez Republikanów – jest znacznie bardziej skłonny wspierać inicjatywy prezydenta niż w latach 2017–2018.

Nie oznacza to jednak braku ograniczeń. Przeciwwaga wobec drugiej administracji Trumpa ma dziś w mniejszym stopniu charakter partyjny, a w większym instytucjonalny i systemowy. Wynika z roli sądów federalnych, napięć konstytucyjnych, oporu części



aparatu administracyjnego, a także z konfliktów frakcyjnych wewnątrz samej Partii Republikańskiej.

Od 2017 roku Sąd Najwyższy przeszedł trwałą konserwatywną transformację, która wyraźnie zmieniła jego profil ideologiczny. Wyrok w sprawie Dobbs przeciwko Jackson uchylający precedens Roe przeciwko Wade był najbardziej symbolicznym przejawem tej zmiany, lecz jej konsekwencje sięgają znacznie dalej – obejmując między innymi zakres kompetencji agencji federalnych oraz spory dotyczące regulacji gospodarczych, technologicznych i klimatycznych. Konserwatywna większość w Sądzie Najwyższym sprzyja interpretacjom wzmacniającym władzę wykonawczą kosztem administracji federalnej, co otwiera przestrzeń dla reform, które w pierwszej kadencji Trumpa były znacznie trudniejsze do przeprowadzenia.

Postrzeganie polityki zagranicznej

W pierwszej kadencji Trump często traktował relacje międzynarodowe jako pole osobistych negocjacji i reagował na bieżące wydarzenia. W drugiej kadencji postrzega politykę zagraniczną bardziej instrumentalnie, jako narzędzie realizacji jasno zdefiniowanych priorytetów: ograniczenia roli Chin, zmniejszenia kosztów sojuszy ponoszonych przez USA, zwiększenia autonomii decyzyjnej Waszyngtonu oraz przeformułowania relacji z Europą i NATO, nawet kosztem napięć z sojusznikami i erozji dotychczasowych norm międzynarodowych.

Administracja otwarcie oczekuje od partnerów większego wkładu w bezpieczeństwo, a od Ukrainy – bardziej „realistycznej” strategii politycznej. Jednocześnie wiele działań drugiej administracji jest bardziej przewidywalnych niż w latach 2017–2021, ponieważ wynika nie tylko z osobistych impulsów prezydenta, lecz także z wcześniej przygotowanych koncepcji programowych. To właśnie ta zmiana – a nie sama osoba Trumpa – będzie miała kluczowe znaczenie dla polityki wewnętrznej Stanów Zjednoczonych oraz dla relacji Waszyngtonu z Europą, NATO i resztą świata w nadchodzących latach, ponieważ oznacza trwałe przesunięcie amerykańskiej polityki w stronę większej koncentracji władzy wykonawczej, instrumentalizacji prawa



międzynarodowego i prymatu interesu narodowego nad dotychczasowymi ramami instytucjonalnymi.

Gospodarka jako źródło potęgi

Gospodarka Stanów Zjednoczonych w 2025 roku pozostaje fundamentem ich globalnej potęgi i najważniejszym czynnikiem odróżniającym je od pozostałych aktorów międzynarodowych. W świecie, w którym Chiny zmagają się ze strukturalnym spowolnieniem, Europa z długotrwałą stagnacją i kosztownym, energochłonnym modelem rozwoju, a Indie z barierami infrastrukturalnymi i instytucjonalnymi, USA wyróżniają się zdolnością do generowania wzrostu, innowacji i kapitału na skalę, której żadna inna gospodarka nie jest dziś w stanie powtórzyć.

Przewaga ta nie wynika z jednego źródła, lecz z połączenia czynników strukturalnych: ogromnej skali rynku wewnętrznego, atrakcyjności inwestycyjnej, relatywnie korzystnej demografii, dominacji w kluczowych technologiach oraz – co równie istotne – unikalnej pozycji dolara jako globalnej waluty rezerwowej. To właśnie ta wielowymiarowa siła pozwala Stanom Zjednoczonym prowadzić politykę globalną w pełnym spektrum, mimo narastających napięć politycznych i społecznych wewnątrz kraju.

W 2025 roku nominalny produkt krajowy brutto Stanów Zjednoczonych osiąga około 31 bilionów dolarów, co czyni amerykańską gospodarkę zdecydowanie największą na świecie i odpowiada za ponad jedną czwartą globalnej produkcji. Skala ta wyraźnie przewyższa gospodarkę Chin, których nominalny PKB szacowany jest na około 19–20 bilionów dolarów, oraz znacząco dystansuje Unię Europejską. Stany Zjednoczone dysponują rzadką kombinacją wysokiej produktywności, elastycznego rynku pracy, silnej kultury przedsiębiorczości oraz zdolności do szybkiego transferu innowacji z sektora badawczego do gospodarki. W efekcie pozostają jednym z nielicznych państw Zachodu, które wciąż notują wzrost gospodarczy przekraczający tempo zmian demograficznych, a ich rynek pracy wykazuje dużą odporność na globalne wstrząsy.



Potęga technologiczna

Najbardziej spektakularnym filarem przewagi gospodarczej USA pozostaje sektor technologiczny. To właśnie w tym obszarze dystans dzielący Stany Zjednoczone od Chin i Europy jest największy. Amerykańskie firmy kontrolują zdecydowaną większość globalnej infrastruktury chmurowej, dominują w projektowaniu zaawansowanych procesorów i skupiają kluczowe ośrodki badawcze w dziedzinach sztucznej inteligencji, biotechnologii, informatyki kwantowej i cyberbezpieczeństwa.

W 2025 roku cztery największe amerykańskie korporacje technologiczne – Microsoft, Alphabet, Apple i Nvidia – osiągnęły łączną kapitalizację rynkową przewyższającą wartość giełd większości państw Europy kontynentalnej. To one wyznaczają kierunek rozwoju globalnej gospodarki cyfrowej, dostarczając infrastrukturę, bez której nie mogą funkcjonować ani nowoczesne przedsiębiorstwa, ani współczesne państwa.

Dominacja technologiczna Stanów Zjednoczonych jest wzmacniana przez rozbudowany ekosystem uczelni wyższych, funduszy kapitału podwyższonego ryzyka, prywatnych laboratoriów badawczych oraz kulturę innowacji sprzyjającą podejmowaniu ryzyka i szybkiemu skalowaniu przełomowych rozwiązań. Amerykańska gospodarka potrafi wyjątkowo sprawnie absorbować nowe technologie i przekształcać je w produkty o globalnym zasięgu. Dotyczy to zarówno rozwoju generatywnej sztucznej inteligencji po 2020 roku, jak i ekspansji usług chmurowych czy produkcji zaawansowanych półprzewodników – jednego z kluczowych obszarów rywalizacji strategicznej Stanów Zjednoczonych z Chinami.

Potęga energetyczna

Drugim filarem amerykańskiej potęgi gospodarczej pozostaje energia. Dzięki rewolucji łąpkowej Stany Zjednoczone stały się największym producentem ropy naftowej i gazu ziemnego na świecie, wyprzedzając Arabię Saudyjską i Rosję. W 2025 roku umocniły także pozycję największego eksportera skroplonego gazu ziemnego, odgrywając



kluczową rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego Europy po ograniczeniu dostaw z Rosji.

Przewaga energetyczna ma zarówno wymiar geostrategiczny, jak i stricte ekonomiczny: relatywnie niskie ceny energii przyciągają przemysł i wzmacniają konkurencyjność produkcji. Jednocześnie Stany Zjednoczone intensywnie inwestują w odnawialne źródła energii oraz infrastrukturę przesyłową, tworząc jeden z najbardziej zdywersyfikowanych systemów energetycznych na świecie.

Potęga finansowa

Trzecim, często niedocenianym elementem amerykańskiej potęgi pozostaje dolar. W 2025 roku około 58 procent światowych rezerw walutowych jest denominowanych w amerykańskiej walucie, a globalny system finansowy opiera się w dużej mierze na rynkach kapitałowych, bankach i regulacjach Stanów Zjednoczonych.

Próby ograniczenia roli dolara podejmowane przez Rosję, Chiny czy część państw Bliskiego Wschodu nie zmieniły podstawowego faktu: dolar pozostaje walutą bezpieczeństwa, a jego pozycja wynika zarówno ze skali amerykańskiej gospodarki, jak i zaufania do jej instytucji finansowych. Umożliwia to Stanom Zjednoczonym finansowanie deficytów oraz utrzymywanie wysokiego poziomu zadłużenia bez natychmiastowego ryzyka destabilizacji, a także stosowanie sankcji finansowych o zasięgu globalnym.

Jednocześnie gospodarka amerykańska nie jest wolna od słabości strukturalnych. Federalny dług publiczny przekracza obecnie 38 bilionów dolarów, a rosnące koszty jego obsługi stanowią istotne wyzwanie dla długoterminowej równowagi fiskalnej. Wysokie koszty życia w największych metropoliach, utrzymujące się nierówności społeczne oraz niedobory siły roboczej w sektorach opieki zdrowotnej, budownictwa i infrastruktury ograniczają potencjał dalszego wzrostu. Problemy te nie podważają jednak stabilności systemowej gospodarki, lecz wyznaczają granice jej przyszłej ekspansji.



Podsumowanie

Mimo opisanych powyżej ograniczeń, przewagi strukturalne Stanów Zjednoczonych są nadal ogromne i wielowymiarowe. USA dysponują jednocześnie potencjałem demograficznym, technologicznym, energetycznym, finansowym i instytucjonalnym, który czyni je jedynym państwem zdolnym do równoczesnej rywalizacji z Chinami, stabilizowania Europy i zarządzania konfliktami na Bliskim Wschodzie.

Dla Europy oznacza to brak realnej alternatywy wobec amerykańskiego przywództwa w sferze gospodarczej i technologicznej. Stany Zjednoczone pozostają kotwicą zachodniego porządku gospodarczego – i nic nie wskazuje, by miało się to w przewidywalnej przyszłości zmienić.

CZEŚĆ II : POLITYKA ZAGRANICZNA USA W ERZE TRUMPA

Stany Zjednoczone na przełomie 2025 i 2026 roku funkcjonują w świecie, w którym globalna rywalizacja przestała mieć charakter abstrakcyjny, a stała się trwałą, zinstytucjonalizowaną konfrontacją o charakterze systemowym. Trzy dekady po zakończeniu zimnej wojny Ameryka nie znajduje się już w pozycji jedynego hegemonu, pozostaje jednak jedynym państwem zdolnym do prowadzenia polityki globalnej w pełnym spektrum: od odstraszania militarnego, przez kontrolę kluczowych technologii i rynków finansowych, po kształtowanie norm, narracji i ram instytucjonalnych ładu międzynarodowego.

Ta unikalna kombinacja zasobów sprawia, że Stany Zjednoczone są obecne jednocześnie w Europie, regionie Indo-Pacyfiku, na Bliskim Wschodzie, w Afryce oraz w obu Amerykach, choć skala i intensywność tego zaangażowania są wyraźnie zróżnicowane i podporządkowane hierarchii priorytetów.

W centrum nowej hierarchii priorytetów polityki zagranicznej USA znajduje się rywalizacja ze wschodzącą potęgą Chin, postrzeganą w Waszyngtonie jako jedyny aktor zdolny w dłuższej perspektywie zakwestionować amerykańską przewagę nie tylko militarną czy gospodarczą, lecz także technologiczną, instytucjonalną i normatywną. Wszystkie pozostałe kierunki polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych – Europa,



Bliski Wschód, Ameryka Łacińska czy Afryka – oceniane są przez pryzmat ich wpływu na globalną równowagę sił między Waszyngtonem a Pekinem. To przesunięcie optyki nie oznacza wycofania się USA z innych regionów, lecz ich podporządkowanie nadrzędnej logice rywalizacji systemowej.

USA a Azja i Pacyfik

Najważniejszym polem tej rywalizacji pozostaje region Indo-Pacyfiku. Już administracja Baracka Obamy zapowiedziała strategiczny „pivot to Asia”, jednak dopiero kolejne administracje – Trumpa 1, Bidena oraz Trumpa 2 – przełożyły tę deklarację na trwałą architekturę polityczno-wojskową. Pod koniec 2025 roku Stany Zjednoczone konsekwentnie wzmacniają sojusze z Japonią, Australią, Koreą Południową i Filipinami, rozbudowują infrastrukturę wojskową w regionie oraz pogłębiają interoperacyjność sił zbrojnych państw sojuszniczych. Równolegle rozwijane są formaty polityczne o charakterze koordynacyjnym, takie jak QUAD, który stopniowo przekształca się z luźnego forum konsultacyjnego w mechanizm strategicznego uzgadniania stanowisk wobec Chin.

Szczególną rolę w tej architekturze odgrywa porozumienie AUKUS, obejmujące Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Australię, skoncentrowane na transferze zaawansowanych technologii wojskowych, w tym technologii okrętów podwodnych o napędzie jądrowym, cyberbezpieczeństwa oraz systemów autonomicznych. Z perspektywy Waszyngtonu nie chodzi wyłącznie o wzmocnienie potencjału Australii, lecz o stworzenie długofalowego systemu odstraszania, który ma ograniczać zdolność Chin do jednostronnej zmiany status quo w regionie — zwłaszcza wobec Tajwanu oraz na Morzu Południowochińskim.

Tajwan pozostaje w tej logice najbardziej wrażliwym punktem globalnej mapy strategicznej. Pod koniec 2025 roku Stany Zjednoczone coraz rzadziej posługują się klasyczną doktryną „strategicznej dwuznaczności”, choć formalnie nie odchodzą od zasady „jednych Chin”. W praktyce Waszyngton stopniowo zwiększa wsparcie wojskowe dla Tajpej, pogłębia współpracę wywiadowczą i intensyfikuje obecność wojskową w regionie cieśniny tajwańskiej. Celem tych działań jest nie tylko



przygotowanie Tajwanu do obrony asymetrycznej, lecz także wysłanie sygnału odstraszającego do Pekinu – sygnału, że ewentualna agresja miałaby konsekwencje wykraczające daleko poza region Azji Wschodniej. W tym sensie polityka wobec Tajwanu pełni również funkcję demonstracyjną wobec Rosji: Stany Zjednoczone muszą pokazywać zdolność i wolę reagowania, aby nie dopuścić do strategicznego sprzężenia rewizjonistycznych działań Moskwy i Pekinu.

USA a Europa

Drugim kluczowym obszarem amerykańskich priorytetów pozostają relacje z Europą, choć ich znaczenie ma dziś charakter pochodny wobec rywalizacji w Indo-Pacyfiku. Stary Kontynent pozostaje kluczowym zapleczem politycznym, technologicznym i gospodarczym Zachodu oraz ważnym elementem odstraszania Rosji. Jednak rola Europy w globalnej strategii Stanów Zjednoczonych jest dziś podporządkowana nadrzędnemu celowi: umożliwieniu Ameryce koncentracji zasobów na Indo-Pacyfiku. W tej logice relacje transatlantyckie mają charakter coraz bardziej warunkowy i transakcyjny, a nie automatyczny.

Relacje USA–UE w 2025 roku obciążone są narastającymi napięciami gospodarczymi. Ustawa *Inflation Reduction Act*, przyjęta w 2022 roku, zmieniła logikę amerykańskiej polityki przemysłowej i stała się źródłem sporów handlowych z Unią Europejską. Europejskie obawy dotyczące odpływu inwestycji do Stanów Zjednoczonych okazały się częściowo uzasadnione. Jednocześnie Waszyngton ocenia, że Europa zbyt wolno dostosowuje się do nowych realiów technologicznych i energetycznych, a jej model regulacyjny – szczególnie w obszarze cyfrowym – ogranicza innowacyjność i konkurencyjność. W tym sensie napięcia transatlantyckie nie wynikają z klasycznego protekcyjnizmu, lecz z pogłębiającej się asymetrii technologicznej i odmiennego podejścia do roli państwa w gospodarce.

Dodatkowym źródłem napięć pozostaje kwestia Chin. W Waszyngtonie panuje przekonanie, że Europa – zwłaszcza jej zachodnia część – nadal nie w pełni internalizuje skalę wyzwania, jakie Pekin stanowi dla globalnego porządku. Podczas gdy państwa Europy Środkowo-Wschodniej w dużej mierze dzielą amerykańską ocenę Chin jako



rywala systemowego, wiele krajów Europy Zachodniej próbuje utrzymywać balans między interesami gospodarczymi a strategicznymi. Z perspektywy USA takie podejście jest coraz mniej akceptowalne. Stany Zjednoczone oczekują od Europy większej koordynacji w zakresie kontroli eksportu, półprzewodników, technologii podwójnego zastosowania oraz infrastruktury krytycznej. W tych obszarach Waszyngton domaga się nie deklaracji, lecz konkretnych decyzji gospodarczych i regulacyjnych.

USA na NATO

Pod koniec 2025 roku Waszyngton wyraźnie komunikuje, że Europa musi przejąć większą odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo. Wynika to zarówno z presji budżetowej w samych Stanach Zjednoczonych, jak i z chłodnej kalkulacji strategicznej: każdy zasób militarny, finansowy czy polityczny zaangażowany w Europie jest zasobem, którego brakuje w rywalizacji z Chinami. Druga administracja Trumpa kontynuuje w tym zakresie linię widoczną już wcześniej: oczekiwanie wyższych wydatków obronnych państw NATO, większej samodzielności Europy oraz przejęcia przez nią większej części ciężaru wsparcia dla Ukrainy.

Sojusz, który przez dekady opierał się na dominującej roli Stanów Zjednoczonych i relatywnie ograniczonym wkładzie części państw europejskich, w 2025 roku znalazł się w punkcie przesilenia. Druga administracja Donalda Trumpa – podobnie jak pierwsza administracja Trumpa oraz, w bardziej dyplomatycznym języku, administracja Joe Bidena – jasno komunikuje, że dotychczasowy model nie jest już do utrzymania. Poziom 2% PKB na obronność, który jeszcze dekadę wcześniej bywał traktowany jako ambitny cel polityczny, stał się minimalnym progiem akceptacji w oczach Waszyngtonu. Co więcej, prezydent Trump w 2025 roku otwarcie wskazuje, że Europa powinna dążyć raczej do poziomu 3%, jeśli chce, aby NATO funkcjonowało jako realne partnerstwo, a nie struktura w nadmiernym stopniu obciążająca amerykańskie zasoby.

Z europejskiej perspektywy taka retoryka bywa odbierana jako presja, a nawet forma szantażu. Z punktu widzenia Waszyngtonu jest to jednak kwestia strategicznej arytmetyki. Stany Zjednoczone ponoszą znaczną część kosztów globalnego bezpieczeństwa w momencie, gdy stają wobec najpoważniejszego wyzwania w swojej



powojennej historii – systemowej rywalizacji z Chinami. W tej logice NATO nie ma zostać osłabione, lecz wzmocnione poprzez bardziej równomierny podział obciążeń. Sojusz ma funkcjonować nie jako struktura zależności, lecz jako układ koalicyjny, w którym odpowiedzialność jest realnie współdzielona.

W tym kontekście rośnie znaczenie państw europejskich zdolnych do ponoszenia większego wysiłku strategicznego. Polska, państwa bałtyckie, Finlandia, Szwecja oraz Wielka Brytania coraz częściej postrzegane są w Waszyngtonie jako rdzeń europejskiego bezpieczeństwa. Ich poziom wydatków obronnych, tempo modernizacji sił zbrojnych oraz determinacja polityczna sprawiają, że są one traktowane jako najbardziej wiarygodni partnerzy USA na kontynencie. W praktyce oznacza to przesunięcie ciężaru relacji transatlantyckich w kierunku północno-wschodniej flanki NATO, kosztem tradycyjnych centrów decyzyjnych Europy Zachodniej.

Równolegle pogłębia się różnica percepcji między Stanami Zjednoczonymi a kluczowymi państwami Europy Zachodniej. Niemcy i Francja, przez dekady postrzegane jako filary europejskiej polityki bezpieczeństwa, mają dziś ograniczoną wiarygodność w oczach Waszyngtonu. Dominuje przekonanie, że Berlin nie wyciągnął pełnych konsekwencji z błędów epoki Nord Stream, a Paryż koncentruje się bardziej na koncepcji autonomii strategicznej Unii Europejskiej niż na wzmacnianiu realnych zdolności wojskowych.

Stany Zjednoczone nie sprzeciwiają się idei większej samodzielności Europy, lecz postrzegają ją jako projekt polityczny, który często nie znajduje odzwierciedlenia w budżetach obronnych, strukturach dowodzenia ani gotowości do użycia siły. W rezultacie Waszyngton coraz częściej sięga po koalicje ad hoc – zwłaszcza w kontekście wsparcia Ukrainy – zamiast polegać na formalnych mechanizmach unijnych.

W 2025 roku relacje USA z Europą stają się więc bardziej wymagające, bardziej warunkowe i bardziej realistyczne. Jednocześnie pozostają stabilne w swoich fundamentach: NATO trwa, współpraca wywiadowcza i technologiczna pozostaje intensywna, a wojna w Ukrainie wzmocniła poczucie wspólnoty interesów Zachodu. Zmieniła się nie siła więzi, lecz mechanizm jej funkcjonowania. Stany Zjednoczone nie



są już opiekunem Europy – są partnerem, który działa w oparciu o własne globalne priorytety. Jeżeli Europa zrozumie tę logikę i dostosuje do niej swoje działania, relacje transatlantyckie pozostaną jednym z kluczowych filarów zachodniego porządku w XXI wieku.

Cieniem na relacjach z Europą kładzie się sprawa Grenlandii. Donald Trump ponownie uznał kwestię kontroli nad wyspą za problem bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych, wskazując na jej znaczenie militarne, arktyczne oraz surowcowe w kontekście rywalizacji z Chinami i Rosją. W odpowiedzi rząd Danii – ustami premier Mette Frederiksen – jednoznacznie odrzucił jakiegokolwiek sugestie zmiany statusu Grenlandii, podkreślając nienaruszalność suwerenności Królestwa Danii oraz autonomii władz grenlandzkich.

Z perspektywy Waszyngtonu reakcje sojuszników miały znaczenie wtórne wobec samego komunikatu strategicznego: Arktyka została jawnie włączona do obszarów priorytetowych, w których USA nie zamierzają ograniczać swojej swobody działania przez tradycyjne ramy multilateralne. Grenlandia przestaje być postrzegana wyłącznie jako terytorium sojusznicze, a coraz wyraźniej jako element infrastruktury bezpieczeństwa hemisferycznego i globalnego, obejmującego systemy wczesnego ostrzegania, kontrolę szlaków morskich oraz dostęp do zasobów krytycznych.

USA a Bliski Wschód i Afryka

Bliski Wschód pozostaje trzecim istotnym, choć już nie dominującym obszarem zaangażowania USA. Po doświadczeniach Afganistanu i Iraku Waszyngton unika tam szeroko zakrojonych operacji militarnych, koncentrując się na utrzymaniu równowagi regionalnej poprzez partnerstwa – przede wszystkim z Izraelem oraz kluczowymi państwami arabskimi. Proces normalizacji relacji izraelsko-arabskich, zapoczątkowany Porozumieniami Abrahamowymi, postrzegany jest w Waszyngtonie jako narzędzie stabilizacji regionu oraz ograniczania wpływów Iranu, Chin i Rosji. Iran pozostaje przeciwnikiem regionalnym, jednak jego znaczenie strategiczne oceniane jest coraz częściej przez pryzmat relacji z Pekinem i Moskwą, a nie wyłącznie dynamiki w Zatoce Perskiej.



Równolegle Stany Zjednoczone zwiększają uwagę poświęcaną Afryce – regionowi, który jeszcze dekadę wcześniej znajdował się na peryferiach amerykańskiej strategii. Pod koniec 2025 roku Afryka postrzegana jest przede wszystkim jako pole rywalizacji z Chinami oraz – w zmienionej formie – z rosyjskimi strukturami wpływu. Polityka USA wobec kontynentu łączy elementy dyplomacji gospodarczej, wsparcia infrastrukturalnego oraz wzmacniania zdolności obronnych wybranych państw. Stawką są surowce strategiczne, przyszłe rynki oraz infrastruktura energetyczna i cyfrowa, które w nadchodzących dekadach będą miały kluczowe znaczenie dla globalnego układu sił.

USA a Ameryka Łacińska

Region ten, tradycyjnie postrzegany w Waszyngtonie jako obszar o drugorzędnym znaczeniu strategicznym, ponownie znalazł się w centrum uwagi w kontekście bezpieczeństwa wewnętrznego, migracji oraz rywalizacji z Chinami. Przypadek Wenezueli unaoczniał gotowość Stanów Zjednoczonych do sięgania po środki siłowe w obrębie własnej hemisfery, poza ramami klasycznej dyplomacji i bez międzynarodowej legitymizacji.

Jednocześnie Meksyk, jako największy partner handlowy USA i kluczowy element reorganizacji łańcuchów dostaw, odgrywa w tej strategii rolę centralną. Presja migracyjna oraz obawy związane z przestępczością transnarodową skłaniają administrację do twardszego, bardziej unilateralnego podejścia wobec państw regionu, co zapowiada możliwą rewizję dotychczasowej praktyki politycznej Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej. Podobną logikę unilateralnego definiowania interesu narodowego ujawniły wypowiedzi prezydenta USA z 4 stycznia 2026 roku dotyczące Grenlandii.

Ukraina w amerykańskiej hierarchii interesów

Stosunek Stanów Zjednoczonych do wojny w Ukrainie w latach 2014–2025 stanowi jeden z najbardziej przejrzystych przykładów tego, jak silnie amerykańska polityka zagraniczna zakorzeniona jest w procesach wewnętrznych, a jednocześnie jak trwała potrafi być strategiczna logika państwa mimo zmieniających się administracji. W



europejskiej debacie działania Waszyngtonu wobec Ukrainy często opisywane są jako zmienne, emocjonalne i kosztowne.

Z perspektywy amerykańskiej układają się one jednak w spójną sekwencję czterech odmiennych etapów, odpowiadających czterem administracjom: Baracka Obamy, Donalda Trumpa, Joe Bidena oraz drugiej administracji Trumpa. Każdy z tych etapów kształtowany był przez inną ocenę konfliktu, odmienne priorytety globalne oraz różną intensywność sporów politycznych wewnątrz Stanów Zjednoczonych. Pod koniec 2025 roku wyraźnie widać, że te cztery logiki nie znoszą się wzajemnie, lecz nakładają, prowadząc do obecnego modelu polityki wobec Ukrainy – modelu bardziej warunkowego i transakcyjnego, podporządkowanego nadrzędnej hierarchii interesów USA, w której rywalizacja z Chinami oraz bezpieczeństwo własnej hemisfery mają pierwszeństwo przed długofalową stabilizacją Europy Wschodniej.

a) etap pierwszy (administracja Obamy)

W 2014 roku uwaga Waszyngtonu skupiona była na negocjacjach dotyczących programu nuklearnego Iranu, walce z tzw. Państwem Islamskim oraz procesie wychodzenia z długotrwałej wojny w Afganistanie. Kryzys ukraiński nie był postrzegany jako kwestia kluczowa dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, lecz jako regionalny konflikt, który powinien zostać rozwiązany głównie przez Europę, zwłaszcza przez Niemcy i Francję.

Obama zakładał, że eskalacja militarna z Rosją byłaby nieodpowiedzialna i potencjalnie destabilizująca, a odpowiedzią powinny być narzędzia dyplomatyczne i sankcyjne. W rezultacie Stany Zjednoczone nie zdecydowały się na dostawy broni ofensywnej dla Ukrainy, co w Europie – szczególnie w Polsce i państwach regionu – odbierano jako przejaw nadmiernej ostrożności. Z perspektywy Waszyngtonu była to jednak decyzja spójna z ówczesną oceną Rosji jako aktora rewizjonistycznego, lecz jeszcze nie strategicznego przeciwnika, oraz z przekonaniem, że Europa powinna wziąć większą odpowiedzialność za stabilność własnego sąsiedztwa.

**b) etap drugi (pierwsza administracja Trumpa)**

Choć nowy prezydent wielokrotnie budził kontrowersje niejednoznacznymi wypowiedziami dotyczącymi Rosji, w praktyce jego polityka wobec Ukrainy była bardziej asertywna niż w okresie Obamy. W 2017 roku Stany Zjednoczone podjęły przełomową decyzję o dostawach pocisków przeciwpancernych Javelin, co znacząco zwiększyło zdolności obronne Ukrainy i miało istotne znaczenie odstraszające. Administracja Trumpa rozszerzyła także sankcje wobec Rosji oraz wzmocniła obecność wojsk amerykańskich w Europie Środkowej. Jednocześnie polityka ta była obciążona poważnymi turbulencjami wynikającymi z osobistego stylu prezydenta oraz konfliktów wewnętrznych, kulminujących w tzw. aferze ukraińskiej i pierwszym impeachmentie Trumpa.

W efekcie działania wobec Ukrainy miały charakter rozdwojony: instytucje federalne – Pentagon, Departament Stanu i Kongres – prowadziły politykę w sposób stosunkowo konsekwentny, podczas gdy Biały Dom wysyłał sygnały niejednoznaczne i często sprzeczne. Mimo tych napięć był to okres, w którym Stany Zjednoczone w sposób trwały podniosły poziom wsparcia wojskowego dla Ukrainy i stworzyły fundamenty długofalowego partnerstwa militarnego.

c) etap trzeci (administracja Bidena)

Od pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku polityka amerykańska uległa zasadniczej redefinicji. Waszyngton uznał obronę Ukrainy za fundamentalny interes Stanów Zjednoczonych oraz kluczowy element bezpieczeństwa całego Zachodu. W latach 2022–2024 USA przekazały Ukrainie około 66–67 miliardów dolarów w pomocy wojskowej, a łączna wartość wsparcia – obejmująca także pomoc finansową i humanitarną – przekroczyła 120–130 miliardów dolarów, w zależności od przyjętej metodologii. Była to największa skala wsparcia udzielonego jednemu państwu w konflikcie zbrojnym od zakończenia zimnej wojny. Dostawy uzbrojenia – od systemów HIMARS i Patriot po czołgi Abrams – odegrały kluczową rolę w powstrzymaniu rosyjskiej ofensywy i utrzymaniu zdolności obronnych Ukrainy.



Prezydent Biden osobiście angażował się w budowanie szerokiej koalicji wspierającej Kijów, mobilizując państwa NATO i inicjując bezprecedensowy reżim sankcyjny wobec Rosji. Jednocześnie już w drugiej połowie 2023 roku zaczęły pojawiać się wyraźne symptomy zmęczenia wojną – zarówno w Kongresie, jak i w amerykańskiej opinii publicznej. W 2024 roku impas legislacyjny wokół kolejnych pakietów pomocowych stał się jednym z kluczowych tematów kampanii prezydenckiej.

d) etap czwarty (druga administracja Trumpa)

Wraz z powrotem Donalda Trumpa do Białego Domu nastąpiło przejście do polityki wyraźnie warunkowej i transakcyjnej. Wsparcie dla Ukrainy przestało mieć charakter automatyczny, a jego kontynuacja została powiązana zarówno z oczekiwaniami politycznymi wobec Kijowa, jak i z oceną realnego wkładu Europy. Symbolicznym momentem tej zmiany było czasowe zamrożenie amerykańskiej pomocy wojskowej w marcu 2025 roku, obejmujące także część dostaw znajdujących się już w tranzycie. Decyzja ta miała charakter demonstracyjny i była elementem nacisku negocyjnego, sygnalizując, że wsparcie USA nie jest już bezwarunkowe ani trwałe. Po kilku tygodniach intensywnych rozmów, prowadzonych z udziałem partnerów regionalnych, pomoc została wznowiona, jednak na bardziej ograniczoną skalę i w nowej formule.

Druga administracja Trumpa postrzega dziś pomoc dla Ukrainy przede wszystkim jako instrument odstraszenia w szerszej rywalizacji strategicznej – zwłaszcza z Chinami – oraz jako element bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO. Jednocześnie konsekwentnie podkreśla, że to Europa powinna ponosić główny ciężar długoterminowego finansowania wojny i odbudowy Ukrainy. W praktyce oznacza to kontynuację przekazywania kluczowych technologii wojskowych oraz współpracy wywiadowczej przy jednoczesnym ograniczeniu nowych pakietów finansowych i silniejszym uzależnieniu pomocy od postępów politycznych i wojskowych. W 2025 roku widoczny stał się także spadek łącznej skali amerykańskiego wsparcia, którego Europa nie była w stanie w pełni zrekompensować.



Z perspektywy europejskiej zmiana ta bywa interpretowana jako osłabienie zaangażowania Stanów Zjednoczonych. Z punktu widzenia Waszyngtonu jest to jednak logiczna konsekwencja szerszej ewolucji amerykańskiej strategii globalnej: ograniczania jednego frontu po to, aby skoncentrować zasoby na rywalizacji z Chinami oraz na bezpieczeństwie własnego obszaru strategicznego. Ukraina pozostaje dla USA istotna, lecz nie w sposób absolutny; jest elementem szerszej układanki, a nie jej centrum. Stany Zjednoczone dążą do utrzymania zdolności Ukrainy do obrony i zapobieżenia rosyjskiemu zwycięstwu, lecz nie traktują już tego konfliktu jako testu uniwersalnych zasad porządku międzynarodowego.

Pod koniec 2025 roku polityka USA wobec Ukrainy ma więc charakter jednocześnie kontynuacyjny i korygujący. Jest kontynuacją, ponieważ Waszyngton nadal uznaje Rosję za zagrożenie dla stabilności europejskiej, a Ukrainę za kluczowy element bezpieczeństwa NATO. Jest korektą, ponieważ zmienia się sposób rozłożenia odpowiedzialności między Stanami Zjednoczonymi a Europą oraz logika warunkowania pomocy. Cztery administracje nie tworzą czterech odrębnych epok, lecz sekwencję działań, które doprowadziły do obecnego modelu: Ameryka wspiera Ukrainę w sposób selektywny, warunkowy i podporządkowany globalnej rywalizacji z Chinami oraz nowej, bardziej unilateralnej definicji interesu narodowego.

WNIOSKI

Stany Zjednoczone nie wycofują się z globalnej polityki, lecz redefiniują sposób korzystania ze swojej potęgi. Ich zaangażowanie staje się bardziej selektywne, podporządkowane wąsko pojmowanemu interesowi narodowemu, a gotowość do działań jednostronnych – także z użyciem siły – przestaje być wyjątkiem. Interwencję w Wenezueli trzeba interpretować nie jako powrót do dawnych schematów interwencjonizmu, lecz demonstrację nowej logiki: szybkiego działania, ograniczonej multilateralnej legitymizacji i pełnej kontroli nad skutkami decyzji. Narodowa Strategia Bezpieczeństwa nadała tej praktyce ramy doktrynalne.



Zmiany w amerykańskim zaangażowaniu nie wynikają ze słabości USA, lecz z ich względnej siły. Stany Zjednoczone pozostają jedynym państwem zdolnym do globalnego działania w pełnym spektrum. Dysponują potęgą we wszystkich kluczowych wymiarach: militarnym, gospodarczym, finansowym, technologicznym, wywiadowczym i kulturowym. Żaden inny aktor nie jest dziś w stanie prowadzić polityki globalnej na porównywalną skalę. Różnica polega na tym, że ta potęga jest obecnie zarządzana inaczej niż dekadę temu. W centrum amerykańskiego myślenia strategicznego znajdują się Chiny jako jedyny rywal o charakterze systemowym, a wszystkie pozostałe regiony – w tym Europa – oceniane są przez pryzmat tej rywalizacji. Jednocześnie USA są dziś krajem głęboko spolaryzowanym, w którym polityka zagraniczna coraz silniej podporządkowana jest dynamice wewnętrznej.

Amerykańska polityka zagraniczna na przełomie 2025 i 2026 roku opiera się na selektywnym stosowaniu norm oraz rosnącej gotowości do kwestionowania interesów sojuszników, jeśli kolidują one z amerykańską hierarchią bezpieczeństwa. Stany Zjednoczone pozostają mocarstwem globalnym, jednak ich obecność w świecie przybiera coraz bardziej hierarchiczny charakter. Nie mamy do czynienia z redukcją ambicji międzynarodowych, lecz z ich świadomą reorganizacją: ograniczaniem zaangażowania tam, gdzie stawką jest jedynie stabilność regionalna oraz koncentracją zasobów w obszarach kluczowych dla przyszłego układu sił.

Rywalizacja z Chinami została uznana za oś amerykańskiej strategii, a pozostałe regiony – w tym Europa – oceniane są przez pryzmat ich znaczenia dla tej rywalizacji oraz bezpieczeństwa własnej hemisfery. Europa pozostaje ważnym partnerem, lecz coraz mniej strategicznym centrum amerykańskiej polityki. Nie oznacza to wycofania się USA z Europy, lecz zmianę charakteru zaangażowania. Rola Stanów Zjednoczonych w NATO, we wspieraniu Ukrainy czy w utrzymaniu europejskiej architektury bezpieczeństwa nie jest dziś dana raz na zawsze. Jest funkcją globalnych priorytetów, dostępnych zasobów oraz bieżącej sytuacji politycznej w samych Stanach Zjednoczonych. Ameryka pozostaje partnerem Europy, ale partnerem wymagającym, oczekującym większej samodzielności, większego wysiłku finansowego i większej odpowiedzialności strategicznej.



Dla Europy oznacza to konieczność zasadniczej korekty dotychczasowego myślenia o Stanach Zjednoczonych. Przez dekady na Starym Kontynencie przyzwyczajono się do postrzegania Ameryki jako niezmiennego gwaranta bezpieczeństwa – obecnego niezależnie od własnych problemów wewnętrznych, zawsze gotowego do działania i trwale skoncentrowanego na relacjach transatlantyckich. W 2025 roku takie założenie przestało być aktualne. Stany Zjednoczone coraz częściej postrzegają Europę nie jako centrum swojej polityki zagranicznej, lecz jako jeden z kilku istotnych regionów, ustępujący miejsca rywalizacji z Chinami w Indo-Pacyfiku oraz priorytetom związanym z Hemisferą Zachodnią. Dla Europy jest to wyraźny sygnał, że również w obszarach dotąd uznawanych za stabilne i „wewnątrzsojusznicze” Stany Zjednoczone będą działać według logiki strategicznej kalkulacji, a nie politycznego automatyzmu transatlantyckiego.

Z perspektywy amerykańskiej Europa pozostaje regionem zasadniczo stabilnym, choć trwale naznaczonym wojną rosyjsko-ukraińską. Jednocześnie nie jest już obszarem o pierwszoplanowym znaczeniu w globalnej strategii USA. Nie oznacza to marginalizacji Europy, lecz przesunięcie jej pozycji w hierarchii priorytetów. Waszyngton patrzy dziś na świat przede wszystkim przez pryzmat rywalizacji w regionie Indo-Pacyfiku, a Europa jest jednym z elementów tej układanki – ważnym, lecz nierozstrzygającym.

W konsekwencji oczekiwania USA wobec Europy rosną: skoro kluczowe wyzwanie strategiczne dotyczy Chin, Europa powinna być zdolna do większej samodzielności na własnym kontynencie, w tym do długofalowego ponoszenia kosztów odstraszenia Rosji i wspierania Ukrainy. Najbardziej widocznym polem tej transformacji jest NATO. Pakt Północnoatlantycki pozostaje fundamentem bezpieczeństwa, lecz jego przyszłość zależy od realnego wkładu państw europejskich. W tym układzie szczególne znaczenie zyskują państwa zdolne do działania. Polska znajduje się dziś w relatywnie korzystnej pozycji, lecz jej utrzymanie wymaga współodpowiedzialności za europejskie bezpieczeństwo, a nie wyłącznie odwołań do solidarności sojuszniczej.



Dla Europy oznacza to konieczność odejścia od założenia „automatyczności” amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa. Stany Zjednoczone pozostają partnerem strategicznym, lecz partnerem kierującym się jasno zdefiniowanym interesem narodowym, w coraz większym stopniu zorientowanym na rywalizację w Indo-Pacyfiku. W tej logice Atlantyk nie znika z mapy priorytetów Waszyngtonu, ale przestaje być jej centralnym punktem odniesienia.

Relacje transatlantyckie w 2025 roku znajdują się w fazie głębokiej transformacji, która bywa błędnie interpretowana jako oznaka słabnięcia Stanów Zjednoczonych lub ich stopniowego wycofywania się z Europy. W istocie nie mamy do czynienia z odejściem, lecz z redefinicją. Stany Zjednoczone nie rezygnują z Europy – oczekują jednak od niej znacznie więcej niż w poprzednich dekadach.

Ta różnica ma charakter fundamentalny, a zarazem jest trudna do zaakceptowania dla części europejskich elit politycznych, przyzwyczajonych do świata, w którym amerykańskie zaangażowanie w bezpieczeństwo Europy było niemal automatyczne, niezależne od bieżących kosztów i wewnętrznych uwarunkowań po stronie USA. W 2025 roku ten automatyzm przestał istnieć. Zastąpiła go polityka warunkowości, w której wsparcie pozostaje możliwe, lecz jest ściśle powiązane z realnym wkładem sojuszników, mierzalnymi zdolnościami wojskowymi i zgodnością z globalnymi priorytetami Waszyngtonu.

Mimo narastających napięć Stany Zjednoczone nie dokonują rewizji relacji transatlantyckich, lecz ich rekalkulacji. Celem nie jest wycofanie się z Europy, lecz stworzenie bardziej symetrycznego partnerstwa, które umożliwi Ameryce skoncentrowanie zasobów na Indo-Pacyfiku, a Europie – przejęcie większej odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo. Z perspektywy długofalowej strategii USA jest to proces trudny, lecz nieunikniony. Europa nie stoi wobec zagrożeń o skali porównywalnej z Azją Wschodnią, a jej potencjał gospodarczy i militarny jest większy, niż sugerowałyby dotychczasowe nawyki polityczne.

Tekst powstał na podstawie wykładu wygłoszonego w Ośrodku Studiów Wschodnich w Warszawie dn. 8 stycznia 2026 roku.



CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

CSM jest niezależnym, pozarządowym ośrodkiem analitycznym zajmującym się polską polityką zagraniczną i najważniejszymi problemami polityki międzynarodowej.

Fundacja została zarejestrowana w 1996 r. CSM prowadzi działalność badawczą i edukacyjną, wydaje publikacje, organizuje konferencje i spotkania, uczestniczy w międzynarodowych projektach we współpracy z podobnymi instytucjami w wielu krajach. Tworzy forum debaty i wymiany idei w sprawach polityki zagranicznej, relacji między państwami oraz wyzwań globalnego świata.

Działalność CSM jest adresowana przede wszystkim do samorządowców i przedsiębiorców, a także administracji centralnej, polityków, dyplomatów, politologów i mediów.

Od 2009 r. CSM jest uznawany za jeden z najlepszych think tanków Europy Środkowo-Wschodniej w badaniu „The Leading Public Policy Research Organizations In The World” przeprowadzanym przez Uniwersytet Pensylwanii.

Centrum Stosunków Międzynarodowych | ul. Ogrody 24, 03-994 Warszawa | +48 608 593 632



www.twitter.com/CIR_CSM



www.facebook.com/CIR.CSM



CENTRUM
STOSUNKÓW
MIĘDZYNARODOWYCH